

Nr. 25. Częstochowa, dnia 27 grudnia 1936 r. Rok VI.

U STÓP SZOPKI.



W stajence belejemskiej

Hejże w koło, hejże w koło,
Otoczymy szopkę wesoło
I padnijmy na kolana:
„O, Dziecino ukochana,
O, Jezusku nasz malutki,
Coś tu przyszedł zgładzić smutki,
Łezka szczęścia oczka prószy,
Kochamy Cię z całej duszy!
Wszędzie tylko sianka snopki,
One drapią Twoje stopki,
Seca czyste, białe duszki,
Chcemy Tobie słać pod nóżki,
Chcemy uśpić Cię, o Dziecię
Słodką piosnką o tym świecie
O tej polskiej naszej ziemi,
Co szczyciła się Świętymi:
Lulaj, Jezu, lulaj mały!
I dziś także kraj nasz cały,

Wszyscy, wszyscy, starzy, młodzi
Gdy wieść błyśnie:—„Bóg się rodzi",
Wszyscy czują serca bicie
Bo kochają Cię nad życie!
Twem imieniem brzmi poddasze,
Boś Ty całe szczęście nasze,
Twem Imieniem dźwięczą chatki.
Jezu, spójrz na nas, Twe dziatki!

P. W.

BETLEJEM.

Nadeszła chłodna dżdżysta pora, podobna do naszej jesieni. Dnie pochmurne, wiatr z szumem i świstem zacina, deszcz pada, chłód aż do kości przenika.

Dobrze, zacisznie w domu Józefa. Święty cieśla nieraz do późna pracuje, Najświętsza Marja krząta się koło domowej roboty.

Nagle dowiadują się przykrej nowiny. Cesarz rozkazał spisać ludność w swojej ziemi. Każdy ma iść do miasta, skąd jego rodzina pochodzi, i tam zapisać się w wielkich księgach.

Józef i Marja, choć bardzo ubodzy, pochodzą z rodziny króla żydowskiego, Dawida. Dawid urodził się w Betlejem, trzeba więc iść do tego miasteczka, zapisać się w księdze ludności.

Ciężko wyruszać biedakom w tak przykrą porę roku. Nie ma czem jechać, nie ma w co porządnie się przyodziać.

Józef smutnie patrzy, że młodziutka, delikatna Marja musi tak bardzo ziębnąć i kilka dni kamienistą drogą wędrować.

Nareszcie stanęli w Betljem. Nowy kłopot, nowe strapienie. Wszędzie pełno ludzi. Zajazdy natłoczone, domy zapchane. Nikt nie chce użyczyć gościny.

Dziwna żałość ogarnia świętego Opiekuna, chciałby Najśw. Pannie samego nieba przychylić, otoczyć skarbami świata, a tu nikt nie chce przed nimi drzwi otworzyć, miejsca i strawy użyczyć.

Prowadzi Marję za miasto, do ubogiej, przydrożnej stajenki. Grota pusta, w skale wykuta, przyjmuje świętych wędrowców. Nie pięknie tu i nie bogato, ale jest dach nad głową, schronienie przed deszczem.

Zgarnął Józef siana, słomy i ułożył posłanie. Wzniósł ręce do nnieba, dziękując Panu, a Najświętsza Panienka modliła się duszą całą.

Tej nocy urodziło się Boskie Dziecię, zakwiliło Niemowlątko w chłodzie na sianie. Matka Boża owinęła je w pieluszki, utuliła pierwszy płacz Dzieciątka na swym sercu i uśpione ułożyła w żłobku na sianie.

Niewidzialni aniołowie otoczyli świętą Rodzinę. Marja z Józefem przy Dzieciątku, zapatrzeni w ten żywy cud Boży, zanoszą przed Pana najświętsze modlitwy, jakie kiedykolwiek z ziemi wznosiły się do Boga.

Opodal miasteczka, na pastwiskach betlejemskich, czuwali pasterze nad swymi trzodami. I oto Anioł Pański stanął obok nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła — zlękli się. I rzekł im anioł:

— Nie bójcie się, bo oto opowiem wam wesele wielkie: narodził się wam Zbawiciel w mieście Dawidowym. Znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i złożone w żłobie.

Ukazało się też mnóstwo aniołów, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Gdy aniołowie zniknęli, pasterze rzekli jeden do drugiego: „Pójdźmy do Betlejem i oglądajmy to, co Pan oznajmił".

Poszli spiesznie. Znaleźli Marję, Józefa i Niemowlątko, położone w żłobie. Zrozumieli teraz słowa anielskie: Narodził się maleńki Syn Boży, oddawna oczekiwany Zbawiciel, narodził się zdala od gwaru świata, w ciszy ubogiej stajenki. Żal im by-

ło patrzeć na liche pieluszki, którymi Matka Najświętsza owinęła swe Dziecię, na twardy żłób wysłany sianem, w którym spoczęło najpiękniejsze, najświętsze Dzieciątko.

Później jeszcze nieraz zachodzili pasterze do stajenki, przynosili chleba, mleka, lub sera, może darowali owieczkę, a może cieszyli Bożą Dziecinę swym serdecznym śpiewem, gorącą modlitwą...

Serca swe oddali Jezusowi, wpatrywali się w Niego z zachwytem, dziękowali Najświętszej Matce i św. Józefowi, że pozwolili im odwiedzać Dziecię, przebywać z Niem w stajence.

—x—

CHOINKA.

Wyrosłaś ty choineczko daleko, daleko
Za tym lasem, za tą miedzą, czy może
za rzeką...
Wyrosłaś ty, choineczko wysmukła, zielona,
By ucieszyć nasze serca, gdy jesień już skona,
Uradować nasze oczy, gdy światłem
zapłoniesz
Tęczą blasków, śniegu bielą, w której cała
staniesz.
Wyrosłaś ty choineczko, ty w noc wigilijną
Serca wszystkie złożyć w dani z modlitwą
dziękczynną
U Jezusa i Panienki wraz z pasztuszków
graniem
Srebrną gwiazdkę wędrującą i ptasząt —
śpiewaniem
By zapachem leśnym, wonnym oczy fijołkowe
Najświętszego Dzieciątka, złożyć w sny
tęczowe
Wyrosłaś ty choineczko daleko, daleko
Za tym lasem, za tą miedzą, czy może
za rzeką...

H. Pawlak.

—•—

„ZŁY CZŁOWIEK".

(Dokończenie).

Teraz musiała czekać, aż się zrobiło ciemno, a w niebie zapalono gwiazdkę wigilijną. Nareszcie się doczekała. Otulona w ciepłą chustkę biegnie ze swoim podarunkiem. Jasno jest od śniegu i mróz skrzypi pod butami. Stasia mija jedną ulicę, drugą, wtem, bęc, wpada na kogoś.

— Ach, ty brzydka dziewczyno, czy nie masz oczu? — rozległ się gruby, zły głos.

— Przepraszam bardzo — mówi Stasia — ale tak mi się śpieszy.

— Pewnie coś przeskrobałaś i uciekasz przed karą, ale nie umkniesz teraz.

Silna ręka chwyta Stasię za ramię.

— Mów, co zrobiłaś, mała?

Stasia wie, kto tak pyta, ale nic a nic się nie boi.

— Proszę mnnie puścić, biegnę do Marcelki, nic złego nie zrobiłam, jak mamusię kocham.

Ale „zły człowiek" jest od samego rana zły. Najpierw zamknął się w domu, pozasłaniał okna, żeby dom był ciemny i straszny. Ale nie mógł wysiedzieć. W dodatku pies przywiązany u drzwi zaczął wyć żałośnie, bo mu było smutno. Wszędzie się weselą, wszystkie psy w miasteczku dostały dziś lepszą wieczerzę, tylko on nic — więc wył, aż „zły człowiek" nie mógł wytrzymać i wyszedł na ulicę.

Biegał po mieście, a poły czarnego płaszcza trzepotały się na wietrze, jak skrzydła dużej ćmy. „Zły człowiek" ucieszył się, gdy Stasia na niego wpadła, bo zdawało mu się, że zdarzyła się dobra okazja do zrobienia na złość. Chwycił dziewczynkę za ramię i nie myślał puścić.

— Coś zrobiła, mała szkarado, coś zrobiła, mów zaraz!

— Proszę mię puścić, nic złego nie zrobiłam. Pan sam jest złym człowiekiem, więc zaraz panu się zdaje, że drugi musi być też złym. Proszę mnie puścić, niosę dla mojej przyjaciółki podarek wigilijny.

— Nie krzycz tak mała, nie obdzieram się ze skóry — wołał „zły człowiek".

Stasia nie krzyczała, mówiła spokojnie tak, jak to umieją rozumnie dziewczynki. Ale „złemu człowiekowi zdawało się inaczej, bo miał pustkę w sercu i każde dobre słowo odbijało się w tej pustce ogromnem echem, niby w pustym domu, albo wielkim czarnym lesie.

Więc Stasia powiedziała — panu się zdaje tylko, że ja mówię głośno. Pan jest złym człowiekiem. Dziś jest dla wszystkich dzień radosny, wszyscy się cieszą, pana to drażni. Dziś każdy dom w miasteczku jasno oświetlony, pana dom czarny. Dziś każdy swoim sługom i zwierzętom dał świąteczną wieczerzę, pana pies wyje smutny i głodny, nie może się radować ze wszystkimi. Pan sam nie wie, co robić w ten wieczór wigilijny. Muszę już pójść, bo się popsuje cała niespodzianka dla Marcelki.

„Zły człowiek" puścił ramię Stasi. Dziewczynka pobiegła w swoją stronę.

W sercu człowieka zahuczało sto wichrów, jakby naraz łamało się sto wielkich drzew, sto fal morskich biło o brzeg. Stał sam w pustej ulicy, gdzie było zimno, gdzie było strasznie smutno. Źle było „złemu człowiekowi", nie umiał się radować. Dookoła domy błyszczały jasnymi oknami, dookoła był gwar radosny. Tylko jego dom stał czarny, tylko jego pies wył żałośnie.

Ruszył z miejsca, biegł prędko na oślep przed siebie pustymi ulicami. Wkońcu tak się zmęczył, że siąść musiał pod płotem.

W duszy człowieka przycichła burza, ogarniał go spokój, tylko wycie psa, niby szpilki wbijało się w serce niedobrego pana. Zaczynał rozumieć, jak źle spędzał życie, jak był naprawdę niedobry.

Łzy, które zbierały się w nim, nie mogły znaleźć drogi do oczu i kapały wprost w serce zimne i twarde, aż je rozgrzały swym ciepłem i tak zmiękczyły, że „zły człowiek" zapragnął lepszego życia. Wstał z zamrożonej ziemi i poszedł do swego domu, co stał głuchy i ciemny wśród jasnych i gwarnych sąsiadów.

Pierwszą rzeczą, która wpadła mu w oczy był napis na drzwiach: „Nic się nikomu nie daje w tym domu". Zdarł kartę wrzucił do pieca, a ogień pożarł ją w jednej chwili.

Po tym zapalił wszystkie lampy w swoim domu, odsłonił okna, nakarmił psa najlepszymi kąskami, jakie miał i siadł pod oknem.

Słuchał kolend, które ludzie w swych domach śpiewali wielkimi głosami, aż słychać było w niebiosach.

W. M.



Mała kuchareczka zabrała się zwawo do roboty! Widać bardzo smaczne, to co miesza w dużej donicy!